



Nr 129 / 2013
14'06'13

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Jakub Kłoszewski

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Rząd Camerona wobec spadku popularności Partii Konserwatywnej

Słaby wynik Partii Konserwatywnej w wyborach lokalnych w Wielkiej Brytanii z 2 maja 2013 r. i wyraźny wzrost liczby głosów oddanych na nacjonalistyczną Partię Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) uruchomiły działania rządu Davida Camerona zmierzające do odzyskania elektoratu utraconego na rzecz UKIP. Efektem tego jest propozycja zmian w polityce imigracyjnej.

Królowa Elżbieta II 8 maja br. przedstawiła propozycje reformy polityki imigracyjnej przygotowane przez rząd Davida Camerona. Projekt nowej ustawy imigracyjnej zakłada między innymi nakładanie wysokich kar na właścicieli mieszkań, którzy nie sprawdzą, czy najemca przebywa w Wielkiej Brytanii legalnie. Imigranci mają stracić także automatyczny dostęp do publicznej służby zdrowia, będą zobowiązani do pokrycia części kosztów leczenia lub będą musieli zadbać o współfinansowanie tych kosztów przez państwo, z którego pochodzą. Dotyczyć ma to przede wszystkim osób przebywających w Wielkiej Brytanii od niedawna.

Zmianie mają ulec także świadczenia socjalne – imigrantom ma przysługiwać zapomoga tylko przez okres do sześciu miesięcy, jeśli nie będą aktywnie szukać pracy. Rząd chce zakończyć proceder życia bezrobotnych imigrantów na koszt państwa. Proponuje się także faworyzowanie obywateli brytyjskich przy przydziale mieszkań kwaterunkowych.

Zmiany mają dotyczyć także pracodawców, jeśli będą oni zatrudniać nielegalnych imigrantów. Rząd planuje także zaostrzenie zasad deportacji imigrantów, którzy złamali prawo. Do tej pory powoływali się oni na zapis o prawie do życia rodzinnego z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, co uniemożliwiało deportację.

Propozycje zmian w ustawie imigracyjnej stanowią pokłosie ostatnich wyborów lokalnych w Wielkiej Brytanii. Wybory samorządowe z 2 maja br. przyniosły pozorne zwycięstwo Partii Pracy, która zdobyła 29% głosów, uzyskała jednak większość w zaledwie 3 z 34 rad lokalnych. Drugie miejsce z 25% poparciem, ale z największą stratą w porównaniu do wyniku z poprzednich wyborów lokalnych, zajęła Partia Konserwatywna. Na trzecim miejscu nieoczekiwanie uplasowała się eurosceptyczna, nacjonalistyczna Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP). Partia ta zdobyła 23% poparcia, odbierając głosy przede wszystkim partii Davida Camerona. Mimo porażki, jeśli brać pod uwagę łączną liczbę głosów, Partia Konserwatywna zdobyła zdecydowanie najwięcej mandatów. Torysi będą mieć 1136 radnych, co stanowi jednak stratę 335 mandatów w porównaniu do wyborów z 2009 r. Partia Pracy uzyskała 538 mandatów, czyli o 291 więcej niż cztery lata temu. Liberalowie będą mieć 352 radnych, jest to jednak wynik o 124 mandaty gorszy niż w poprzednich wyborach. Zdecydowany sukces UKIP sprawił, że mają oni teraz 147 radnych, co w porównaniu do 8 radnych, których mieli przed czterema laty, robi wielkie wrażenie.

Tegoroczne wybory lokalne przyniosły Konserwatystom najslabszy wynik od 1982 r. i najgorszy w historii Liberalnych Demokratów. To także pierwszy przypadek, kiedy żadna partia nie zdobyła co najmniej 30% głosów.

W poprzednich wyborach lokalnych Partia Konserwatywna zdobyła władzę w 28 radach. W tym roku udało się jej utrzymać kontrolę w 18, a zatem straciła aż 10 rad. Wcale nie lepiej poradziła sobie Partia Pracy, która zdobyła przewagę w zaledwie 3 radach (w poprzednich wyborach kontrolowała jedną radę). W pozostałych radach nie ma jednoznacznego zwycięzcy, co oznacza, że odbyły się tam rozmowy koalicyjne.

Wynik ostatnich wyborów lokalnych pokazuje, że twardy, zdominowany przez dwie główne partie polityczne brytyjski system polityczny powoli staje się wielopartyjny. W ostatnich wyborach parlamentarnych do dwóch partii – Partii Pracy i Partii Konserwatywnej dołączyli Liberalni Demokraci. Wyniki wyborów lokalnych z 2 maja 2013 r. pozwalają przypuszczać, że możliwe jest przełamanie monopolu trzech partii na władzę i wykształcenie się systemu czteropartyjnego. Wskazują, że mieszkańcy Wielkiej Brytanii dali się przekonać liderowi UKIP Nigelowi Farage'owi twierdzącemu



między innymi, że UE to niekontrolowana imigracja. Wysokie notowania UKIP i wzrost nastrojów nacjonalistycznych może spowodować, iż w kolejnych wyborach parlamentarnych w 2015 r. ponownie głównym tematem kampanii będzie nastawienie społeczeństwa do Unii Europejskiej. Nacjonalistyczne i eurosceptyczne podejście UKIP zjednuje partii wielu zwolenników. Niektórzy komentatorzy mówią wręcz, że wybory mogą okazać się nierozstrzygnięte i władzą (jeśli uda im się zwyciężyć w wyborach) podzielią się Konserwatyści tworząc koalicję z UKIP.

Pojawienie się swoistej konkurencji w postaci UKIP zmusza premiera Camerona i jego partię do podejmowania działań zmierzających do odzyskania utraconego elektoratu. Jednak wyraźny wzrost nastrojów nacjonalistycznych w Partii Konserwatywnej budzi niepokój koalicyjnych Liberalnych Demokratów i może rzutować na dalszą współpracę w rządzie.

David Cameron poprzez zaostrzenie przepisów imigracyjnych chce pokazać, że rząd działa na rzecz ograniczenia napływu imigrantów z Rumunii i Bułgarii, dla których unijny rynek pracy otwiera się na początku 2014 r. Mimo że brytyjskie organizacje pozarządowe biją na alarm, mówiąc, że bez emigrantów brytyjski rynek usług może się załamać, Cameron zamierza jednak tym sposobem pozyskać wyborców, których Konserwatyści stracili na rzecz UKIP. Większość imigrantów nie ma prawa wyborczego, więc politycy nie zabiegają o ich głosy. To także ukłon wobec radykalnego skrzydła partii, urażonego zalegalizowaniem w maju przez Izbę Gmin małżeństw homoseksualnych. Ten kurs Camerona miał na celu przyciągnięcie centrowych wyborców, których jednak teraz może stracić przez tak wyraźny skręt w prawo. Dotyczy to liberalnych, dobrze wykształconych przedstawicieli klasy średniej, którzy są zwolennikami Partii Konserwatywnej – nie jest to grupa duża, ale niezwykle istotna przy uzyskiwaniu przewagi nad Partią Pracy.

Twarda postawa wobec imigrantów nie ułatwi też partii Camerona zdobywania wyborców wśród mniejszości etnicznych – chociażby azjatyckiej czy karaibskiej. W dłuższej perspektywie może to stanowić poważny problem, bo Wielka Brytania staje się coraz bardziej wielokulturowa. Reforma polityki imigracyjnej ma być również odpowiedzią na popularność partii Farage'a. Można ją także traktować jako część szerszej strategii skierowanej przeciwko Partii Pracy. Cameron szuka różnych dróg dla zaakcentowania swojej przewagi nad opozycją – między innymi w obszarze relacji Wielkiej Brytanii z UE, niekontrolowanej imigracji czy nadużyć systemu opieki społecznej.



Kilka lat temu, nie będąc jeszcze premierem, David Cameron określił UKIP jako „partię pełną dziwadłał, szaleńców i ukrytych rasistów”. Dziś wielu polityków z kręgu Torysów chce sojuszu wyborczego z UKIP w 2015 r. Jednak UKIP nie ma do zaoferowania społeczeństwu nic poza planami wyjścia z Unii Europejskiej i ograniczenia imigracji. W jej programie wyborczym pojawiają się propozycje drastycznej obniżki podatków, która jeśli zostałaaby zrealizowana, doprowadziłaby brytyjskie finanse na skraj zapaści.

Już za rok wybory do Parlamentu Europejskiego, w których kolejna porażka i utrata poparcia na rzecz UKIP mogą sprawić, że David Cameron straci władzę w partii. Jego następcą mógłby zostać niezwykle popularny burmistrz Londynu – Boris Johnson, który jak twierdzą eksperci, byłby w stanie dogadać się z Farage'em i zawiązać koalicję, a co za tym idzie rozpisać także referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii.

Brytyjski eurosceptycyzm ma swoje korzenie w powszechnej niechęci do podatków i biurokracji, tradycyjnym izolacjonizmie i braku zaufania do dwóch głównych graczy europejskiej sceny politycznej – Francji i Niemiec. Wielu uważa, że połączenie w jednej organizacji międzynarodowej tak dużej liczby państw godzi w istnienie państwa narodowego, które podobnie jak w polskiej mentalności, ma dla Brytyjczyków nadrzędne znaczenie.

David Cameron obiecał przeprowadzić w 2017 r. referendum w sprawie członkostwa Wielkiej Brytanii w UE. Pytanie zadane w referendum ma brzmieć: „Czy Wielka Brytania ma pozostać członkiem Unii Europejskiej?”. Referendum miałoby się odbyć w dwa lata po wyborach (pod warunkiem, że Partia Konserwatywna je wygra). Takie zapowiedzi premiera są odbierane przez elektorat jedynie jako zachęta do głosowania na Torysów. Jeśli Cameron przegra wybory – będzie mówił, że chciał zreformować relacje Zjednoczonego Królestwa z Unią, ale wyborcy zdecydowali inaczej. Jeśli zwycięży, będzie mógł przeprowadzić referendum lub do tego czasu zmusić Brukselę do rozluźnienia powiązań między Wielką Brytanią a Unią pod względem fiskalnym czy gospodarczym. Opozycja traktuje zapowiedzi Camerona jako puste słowa i chce przeforsować w tej kadencji przyjęcie ustawy o organizacji referendum, która stanowiłaby zapewnienie, że premier nie wycofa się z obietnicy po ewentualnym zwycięstwie w wyborach. Domaga się tego nawet część eurosceptycznych posłów Partii Konserwatywnej. Jednakże obecny układ sił daje przewagę zwolennikom status quo – Liberalom i większości posłów partii Camerona. Los referendum zależy od przyszłego składu Izby Gmin i nastrojów w sprawie członkostwa w UE. Jeśli premier nie uspokoi nastrojów i nie zaproponuje takich zmian



w prawie imigracyjnym, które usatysfakcjonują społeczeństwo, może dalej tracić poparcie na rzecz UKIP, co w konsekwencji mogłoby dać tej ostatniej dużą liczbę miejsc w przyszłym parlamencie, a w ostatecznym rozrachunku większość przy podejmowaniu decyzji w sprawie przeprowadzenia referendum.

Rewidując założenia swojego programu, Cameron stara się odwrócić tendencje spadkowe w sondażach. Premier nie jest zwolennikiem wyjścia Wielkiej Brytanii z UE, argumentując, że to eurosceptycy są przekonani, iż Unii nie da się zreformować, więc trzeba ją opuścić. On sam twierdzi jednak, że możliwe są zmiany jej organizacji, a wyjście może wyraźnie zaszkodzić interesom Zjednoczonego Królestwa. Plany referendum uderzają także w koalicję, Liberalni Demokraci są zdecydowanymi przeciwnikami opuszczenia Unii. Ich zdaniem takie wyjście kosztowałoby Wielką Brytanię utratę 3 mln miejsc pracy i zmniejszenie wpływów w Waszyngtonie czy Pekinie.

Sondaże wskazują, że za wyjściem z UE opowiada się 43% mieszkańców Wielkiej Brytanii, a zaledwie jedna trzecia chce jej pozostania w tej organizacji. Choć gdyby zapytać, czy obywatele byłiby skłonni pozostać w Unii na innych warunkach – większość odpowiada „tak”. Społeczeństwo żąda renegotjacji traktatu lizbońskiego i ustalenia nowych zasad działania wspólnej polityki rolnej oraz ograniczenia wspólnego budżetu.

Cameron w stosunkach z Unią nie powinien jednak walczyć o uzyskanie przez Wielką Brytanię przywilejów, których nie mają inne państwa członkowskie, ale skupić się na próbie wymuszenia zmian, na których skorzysta cała UE. Takim działaniem może być na przykład uzyskanie gwarancji, że kraje spoza unii walutowej nie zostaną sprowadzone do drugorzędnej roli wobec państw strefy euro. Kluczowe jednak jest w tym momencie odzyskanie przez Camerona pełnej kontroli nad swoją partią i opanowanie jej radykalnego skrzydła, między innymi poprzez proponowane zmiany w polityce imigracyjnej.

Jakub Kłoszewski – stażysta w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. W tematyce badawczej zajmuje się kwestiami związanymi z polityką zagraniczną Unii Europejskiej oraz polityką zagraniczną i wewnętrzną wybranych państw (Wielka Brytania, Włochy, Turcja).

